

ci się tak, jak Zbawicielowi, który za Swoją miłość i wierność, za Swoją pracę i trudy wziął od ludzi w nagrodę pośmiewisko, krzyż i śmierć męczeńską. „Gdzie Bóg zbuduje kościół Swoj, tam natychmiast szatan stawia swoją kaplicę“ mówi dawne słowo. Szatan nie próżnuje i stara się na każdym kroku szkodzić królestwu Bożemu a w braku godziwych środków chwytą się oszczerstw i potwarzy. Czegoż nie piszą i mówią o Lutrze, wielkim reformatorze naszym: niema potwarzy, którąby nie obrzucano jego. Ponieważ miał odwagę wystąpienia przeciwko zgniliznie i obłudzie, napastowano go, lżono go i lżą go nienawistni wrogowie po dzień dzisiejszy. I ilekroć ktoś w wybitniejszy sposób służy sprawom Bożym, rzucają się nań zajadle ci wszyscy, których prawda w oczy kole. Tak też w Koryncie wściekał się szatan przeciwko Pawłowi i podburzał przeciwko niemu wielu. Lecz i te napaści były chlubą św. Pawła, były stwierdzeniem Boskiego posłannictwa jego.

Apostoł jednak przedstawia nam nietylko życie swe zewnętrzne, pozwala on nam rzucić spojrzenie w wewnętrzne koleje swego życia, które świadczą o tem, w jak ściśle był społecznością z Panem. Opowiada na początku XII rozdziału II listu do Koryntów o swoich widzeniach i objawieniach Pańskich. Mówiąc o tem z niejaką bojaźnią i trwogą, opowiada, że był „zachwycony aż do trzeciego nieba, zachwycony do rajy i usłyszał niewypowiedziane słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić.“ To zachwycenie było tak cudowne, iż nie wie, czy podczas niego był w ciele, czy na zewnątrz ciała, ale to wie, że prawdziwe było to zdarzenie. Łaskę mu darował Pan, jakiej zgoła żadnemu śmiertelnikowi nie dał, krom Mojżesza i Eljasza, bo, w śmiertelnem będąc ciele, tam był, dokąd dopiero ci przychodzą, co w Panu zasnęli, i słyszał słowa, słowa Boże, które zbyt wzniosłe są dla ucha ludzkiego. Przez czternaście lat o tem widzeniu milczał, nikomu o niem nie mówiąc, i teraz dopiero, pobudzony ku temu złośliwymi uwagami swych wrogów, odkrywa tajemnice swego życia wewnętrznego.

Zachwycenia tego rodzaju nie są nam znane, są one dla nas niedostępne. A jednak i my mamy chwile, w których szczególnie czujemy bliskość Boga, w których mamy przedsmak pokoju wiecznego. Czyś tego nigdy jeszcze nie doświadczył? Czy ci serce nigdy jeszcze żywiej nie biło, gdy czuleś obecność Boga?.... Nadchodzą takie chwile w życiu każdego prawdziwego chrześcijanina. Nieraz jakie słowo Pisma Świętego przejmuje nas do głębi, darząc nas chwilą najwyższej rozkoszy duchowej. Nieraz pod wpływem Ducha Bożego duch nasz wyrwa się z pęt, jakie go krepują, wzlata nad poziomy, zostawiając daleko za sobą wszystko, co ziemskie, grzeszne i znikome. Nieraz tęsknota za ojczyzną niebiańską do tego stopnia owłada naszą duszą, że czujemy jakoby ścisłą łączność z Bogiem, zadatek szczęścia wiekuistego. Błogosławione są takie chwile pokoju w życiu naszym, któremi Bóg jednego częściej, drugiego rzadziej obdarza; z nich czerpiemy świętą moc do walki życiowej i otuchę, że sprawa Boża ostatecznie zwycięży. Chwile takie nie dają się wprawdzie porównać z tem, czego doświadczył św. Paweł, ale stanowią one najpiękniejszą część życia naszego duchowego, naszą chwa-

łę, naszą chlubę. O ileż więcej przeto ze swych widzeń mógłby się chlubić św. Paweł.

A jednak nie czyni tego: chlubi się on z niemocy swojej. Jakże wielki jest św. Paweł szczególnie **przez swoją pokorę**. Niemoc zarzuca sobie ten, który z czystym sumieniem mógł o sobie powiedzieć, że więcej pracował, aniżeli wszyscy inni, który słusznie woła: „Kto słabnie, a ja nie słabnę? Kto się gorszy, a ja się nie zapalam?“ Na niemoc własną skarży się ten, który dla chwały imienia Chrystusowego przebiegł całą Azję Mniejszą i połowę Europy. Inny dla swej pracy żądałby uzuania, zaszczytów, dostojęństw; inny wygłaszałby hymny pochwalne na cześć tej mocy, którą wykazał ku czci swego imienia, które okrył sławą. Inaczej apostoł Paweł. Wszystko, co wielkiego uczynił, w jego własnych oczach nie ma żadnego znaczenia; toć to Bóg przez niego działał. Moc Boża mieszkiała w jego słabości. Siebie uważa tylko za narzędzie, którem Bóg raczył się posiłkować.

Cóż dopiero my, słabi ludzie, o sobie trzymać powinniśmy! Cokolwiek posiadamy, jest darem Bożym. Czem jesteśmy, jesteśmy z łaski Bożej. Cokolwiek z działamy, Bóg to przez nas działa. I choćby świat nas podziwiał za nasze czyny, niemasz w nich żadnej naszej zasługi. I praca nasza, i zdolności, i siły nasze, ba, nawet wiara i miłość nasza — Bóg je nam daje z miłosierdzia Swego. Oto zapatrywanie prawdziwie ewangelickie: wyraz „zasługa“ wobec tego w zastosowaniu do nas ludzi ułomnych, wykreślamy z naszego słownika. Jedną tylko znamy zasługę: zasługę Chrystusa Pana, który przez Swoją śmierć męczeńską pojednał nas z Bogiem. Wierząc w tę zasługę Zbawiciela, przyjęci zostajemy przez Boga, który w Chrystusie stał się dla nas Ojcem miłościwym i który w wierzącym sprawia chęć i wykonanie dobrego. Przeto razem ze św. Pawłem trzymamy się godła: „bez żadnej zasługi i godności naszej,“ nie przez uczynki, lecz przez wiarę zostajemy zbawieni. Uczynki dobre będą następstwem wiary prawdziwej, jako drzewo dobre przynosi dobre owoce. Chlubić się z nich byłoby nierozsądkiem; chlubić się raczej będziemy zawsze i wszędzie z niemocy swojej, tem bardziej, że i w wierzącym człowieku wiele jeszcze pozostaje ciemnych stron.

Nie przemilcza o nich i św. Paweł. Określając bliżej niemoc swoją, opowiada, że „dany jest bodziec jego ciału, posłannik szatana, który go policzkuje, aby się nad miarę nie wynosił.“

Różni różnie sądzą o tem, co właściwie apostoł Paweł tu miał na myśli. Jedni przypuszczają, że może go od czasu do czasu trapiła ciężka jakaś choroba, która mu odbierała wszelką chęć i zdolność do pracy. Ale o takim cierpieniu nie czytamy jakoś nigdzie ani w listach św. Pawła, ani w Dziejach Apostolskich. Sądzymy raczej, że mowa tu o dawnych grzechach apostoła, wspomnienie których nie dawało mu spokoju, o jego nienawiści ku Chrystusowi, gdy jeszcze był Saulem. Wszak sam o sobie mówi: „Nie jestem godzien nazywać się apostołem, dlatego żem prześladował kościół Boży.“ Niezatartemi zgłoskami czas ten wyrzył się w sercu Pawła. Wie on wprawdzie, że grzech ten został mu odpuszczony, ale sama myśl o nim trapi i dręczy jego sumienie. Podobnie jak legenda

o św. Piotrze głosi, że od chwili, gdy się zaparł swego Mistrza, iza zawisła w jego oku, — tak też Pawłowi wciąż stawały przed oczyma winy jego młodości, krew Szczepana i jęki tych, których związanych przeprowadzał do Jerozolimy, i przytłaczały go kamienie, którymi rzucał na tego pierwszego męczennika. Prosił Boga, by zatarł w nim te smutne wspomnienia, lecz Bóg nie wysłuchał prośby jego, choć wielką go udarował łaską; szatan policzkował go przeszłością jego.

Któż z nas nie zna podobnie bolesnych wspomnień! Komu nie ciąży na sumieniu kamienie! Zostawia nam je Bóg i często, właśnie gdy zachodzi tego potrzeba, na nowo nas nimi przytłacza, aby nas utrzymać w pokorze. Pokory — oto czego nam potrzeba, bo tylko „pokornym Bóg łaskę daje.“ W pokorze przedewszystkiem leży wielkość św. Pawła, w szczerzej, nieobludnej pokorze serca leży wielkość każdego chrześcijanina, który wraz ze św. Pawłem wyznawać będzie: „Z siebie samego chlubić się nie będę, chyba tylko z niemocy swojej.“

## Andrzej Bourrier i ruch ewangelicki we Francji.

Andrzej Bourrier, były ksiądz katolicki w Marsylji, obecnie pastor ewangelicko-reformowany w Sèvres pod Paryżem, przywódca ruchu ewangelickiego we Francji i wydawca pisma „le Chrétien français,“ wygłosił w ostatnim czasie kilka odczytów, które rzucają jaskrawe światło na ruch ewangelicki i na stosunki kościelne we Francji. Temat to nader ciekawy, dlatego podajemy w krótkości treść owych odczytów.

Bourrier mówił mniej więcej jak następuje:

Jeżeli rozpoczynam od opisu mego życia, nie czynię tego bynajmniej, by na siebie główną zwrócić uwagę, a raczej dla tego, że jest on opisem życia blisko tysiąca księży, którzy to samo, co ja, przecierpieli. Wychowywano mię z wielką starannością w duchu czysto katolickim. Kościół był dla mnie jakby matką, która mię miłowała i wzajemnie przeze mnie była miłowana. Służyłem mu z zapalem. Nauczył mię wierzyć w jedno tylko szczęście, polegające na miłości, oddaniu i ofierze. Błogosławię go za te zasady, które dziś, mając 50 lat życia za sobą, oceniam lepiej, niż dawniej. Prócz tego kościół obdobył mię zaszczytami i ozdobił koroną kapłaństwa. Postawiony wysoko między niebem a ziemią, niewiele niżej od Boga a wyżej od aniołów i ludzi, wstępowałem codziennie na stopnie ołtarza z świętem przejęciem. Tam mogłem Boga z nieba sprowadzać na ziemię, poczem dawałem Go klęczącym u stóp moich ludziom. Dzięki mojemu pośrednictwu modlitwy ludu wznosiły się do nieba i dzięki też mojemu pośrednictwu dary łaski z nieba spadały na ziemię. Ja byłem pośrednikiem, przeze mnie Chrystus udzielał się ludziom. W konfesjonale miałem nad duszami władzę życia i śmierci. Jedno moje słowo wystarczało dla ulaskawienia największych grzeszników. Wszyscy pochylali się do mej

kapłańskiej ręki, a gdym szedł ulicą, dzieci przybiegały, by ją ucałować. W szczęściu upłynęła mi młodość na służbie w zakrystji i na stopniach ołtarzy; nie znałem wprawdzie rozkoszy tego świata, ale i zepsucie jego było mi obce. Mój urząd dostarczał mi najwznioślejszych radości. Szczęśliwy byłem, póki... wątpliwości nie wkradły się do mej duszy; odtąd bowiem stałem się najnieszczęśliwszym człowiekiem.

Sama Ewangelja poczęła mi być kamieniem obrażenia. Ewangelja jest dla kościoła katolickiego księgą Boską, przed którą zgina kolana. Kościół oddaje jej największą cześć, ale nie pozwala jej dotykać, a zwłaszcza otwierać, gdyż księga ta jest Słowem Bożem a zwykły śmiertelnik nie może wszak rozumieć mowy Boga; jedynie kapłan może ludziom oznajmiać, co w niej jest zawarte. Lecz gdym zaczął czytać Ewangelję ze skupieniem ducha i z dziecięcą ufnością i swobodą, odkryłem w niej inną naukę. Dowiedziałem się, że jeden jest tylko pośrednik między Bogiem i ludźmi: Jezus Chrystus. On sam jest Ewangelją i nauka Jego jest jasna i dla wszystkich zrozumiała. Odtąd niczego więcej nie widziałem nad krzyż Jezusa Chrystusa. Krzyż ten tak nisko stał na ziemi, że każde, nawet najnędrniejsze, serce ludzkie mógł oświecić swoim blaskiem, a tak wysoko wznosił się ponad ziemię, że sięgał aż do nieba i wskazywał tam ludziom Boga łaski i miłości. Odtąd urząd kapłański był dla mnie ciężkim urzędem.

Coraz większe wątpliwości poczęły ogarniać mię. Spowiednik, któremu otworzyłem serce, nie próbował nawet wątpliwości mych usunąć, lecz zabronił poprostu myśleć o nich. Szukałem innych teologów. Jedni mówili, że jestem zarozumiałym człowiekiem, inni uważali mię za głupca. Jednakże sumienia mego nie mogłem uspokoić, ani zagłuszyć.

W tej walce zachorowałem i opanowało mnie takie przygnębienie, że na czas pewien musiałem urząd swój opuścić. Jedni sądzą, że Bóg karze mię za moją dumę, inni znów pocieszali mię tem, że każdy uczciwy kapłan przechodzi podobne przesilenie. Moi duchowni zwierzchnicy żalowali mię i, pragnąc mego dobra, radzili mi odbywać podróże. Po roku wróciłem do Marsylii z jeszcze większym niepokojem. Podróże, zwłaszcza pobyt w Rzymie, jeszcze więcej otworzyły mi oczy: widziałem i słyszałem wiele rzeczy, które spotęgowały wątpliwości moje.

Co miałem czynić, by zakończyć to ciężkie życie? Złożyć urząd? Równało się to straceniu stanowiska, zniszczeniu przyszłości, narażeniu się na los najniepewniejszy. Gdybym wystąpił z kleru, zawisłby nad moją głową cały gniew, zawisłby wszystkie przekleństwa i banicje, do których kościół katolicki w podobnych razach się ucieka. Wystąpienie z kleru równało się narażeniu się na hańbę, wystąpienie z kleru znaczyło wreszcie—i to była myśl najokropniejsza—zadać cios straszny ojcu i matce. Sumienie wołało: „wystąp,“ serce mówiło: „zostań.“ Ta walka sumienia ze sercem trwała 10 lat; 10 lat najokropniejszej męki! Wciąż jeszcze pragnąłem przekonać się, że jestem w błędzie, że kościół rzymski jest naprawdę jedynym szafarzem zbawienia i szczęśliwości. Z jakąż to chciwością byłbym pochłonał książkę, któraby mię przekonała, że papież jest istotnie namiestnikiem Chrystusowym! Ale takiej

książki nie było. Czem więcej czytałem, tem słabszemi wydawały mi się podstawy, na których opierały się dowodzenia teologów katolickich.

Nareszcie nastal dzień, w którym uczyniłem krok stanowczy. Jakieżto cud dał mi do tego odwagę? I dziś jeszcze zadaję sobie to pytanie, nie mogąc tego zrozumieć. Łaska Boża wszystko uczyniła.

Złamany cieleśnie, ze zranioną duszą, opuszczony przez krewnych, ścigany przez nienawiść wielu kolegów, porzuciłem mój urząd. Ale jedno mi zostało: moja wiara, mój Zbawiciel, mój Bóg i głos mego sumienia mówiący mi, że postąpiłem uczciwie. Teraz miałem pokój i nie tylko pokój, nie, byłem szczęśliwy! Choć wielkie były ofiary, które musiałem ponieść, żadna z nich ani na chwilę nie była powodem żalu, żem uczynił, co było moim obowiązkiem. Gdybym jutro miał się jeszcze raz zdecydować, postąpiłbym nie inaczej. Dziękuję Bogu, że mi dał światło Swej Ewangelji i jestem pewien, że nigdy nie będę inaczej myślał.

Porzuciwszy urząd i kościół rzymski, wstąpiłem na protestancki wydział teologiczny w Paryżu. W jednej z tez, dołączonych do rozprawy na stopień naukowy, wyraziłem niektóre powody, które mię skłoniły do wystąpienia z kleru. Tezę tę poświęciłem memu biskupowi, moim kolegom i przyjaciółom katolikom z usilną prośbą o odpowiedź, w którejby mi zechcieli dowieść, iż jestem w błędzie. Odpowiedzieli mi w kilku pismach paryskich, ale odpowiedzi te nie zawierały nic, prócz wymyślań! Na dowody, o które prosiłem, czekam do dzisiejszego dnia. Oświadczyli, że nie warto się trudzić.

Dziś jestem proboszczem w reformowanym kościele we Francji. Mam niewielką parafję i czas pozwala mi na zajmowanie się uwalnianiem braci moich—księży z pod jarzma, które ich gniecie. By dać wyobrażenie, jak bardzo pożądane jest takie uwalnianie, opiszę, jakie są losy i koleje katolickiego księdza we Francji. Nie wielu zawód ten obiera z własnej woli. Młodzież francuska, biedna jak bogata, o zawodzie tym nic nie chce wiedzieć. Dlatego uciekają się tam do innych sposobów, mówią o powołaniu przez Boga: raz widzą palec Boży w gołębiu, który się ukazał nad kołyską dziecięcia, to znów w promieniu światła, który padając w nocy na czoło dziecka znak krzyża na niem utworzył, lub też we śnie starej babki widzą objawienie woli Bożej. Wówczas zapada wyrok: musi zostać księdzem! i zostaje nim. Jeżeli rodzice nie mają środków, kościół łoży na wychowanie i kształcenie dziecka. Czyż ono może się potem cofnąć? Wszakże byłoby to niewdzięcznością, byłoby zawiedzeniem wszystkich nadziei. Jeżeli dziecko ma bogatych rodziców, używa się innych sposobów, by ich pozyskać. Mówi się matce o zaszczytach i uznaniu, jakimi się kapłan cieszy, ojeu mówi się o wygodnem życiu księdza. W dwunastym roku dziecko wstępuje do seminarjum (nieraz wcześniej, niekiedy już w siódmym roku do klasztoru na wychowanie). Ustaje wszelka łączność ze światem, chłopczyk podlega jedynie wpływowi swych nauczycieli.

W 18-ym roku życia otrzymuje sutannę. Jest to dla młodzieńca dzień uroczysty, ale zarazem dzień rozstrzygający o całym jego przy-

szłem życiu, dzień, którego doniosłości i następstw nie pojmuje: odtąd żelaznemi okowami skuty jest z kościołem. Z jednej strony wyświęcenie do stanu duchownego, mające niezatarty charakter, z drugiej opinja publiczna, wiążą młodego księdza na zawsze z sutanną. Teraz wstępuje on w świat. Na młodego człowieka spoglądają jak na stworzenie wyższe: „ojeże! odpuść mi grzechy“ wołają doń wierni. I otóż poczyna się w sercu jego straszna walka.

Któż jest temu winien? Sądzę, że społeczeństwo, które, pomimo najgorszych doświadczeń, to wszystko znosi, tłómaczy i uniewinnia. Prawda, że są też księża wierni i godni szacunku, ale to są ofiary i bohaterzy królestwa Bożego! Jeżeli zaś kapłan którykolwiek nabiera przekonania, że musi wystąpić, nasuwa mu się pytanie: dokąd? Jego wykształcenie jest obliczone li tylko na stan duchowny, niezdolny on jest do żadnego świeckiego zawodu. Dlatego utworzyłem przedewszystkiem przytułek dla byłych księży, w którymby mogli mieszkać, póki nie znajdą odpowiedniego zajęcia. Jednakże praktyka wskazała nam inną drogę, która się dotychczas okazała dobrą: byłych księży pomieszczamy w prywatnych domach. Wspomniany przytułek w Sèvres służy za tymczasowe schronisko dla takich, którzy są zwolennikami reform: zarówno dostojnicy kościoła jak i niższy kler, przedstawiciele i jednych i drugich naradzają się tam i mówią o swych zamiarach i nadziejach. Sèvres jest ogniskiem dążności reformacyjnych.

Liczba księży, którzy wystąpili w ciągu ostatnich 4 lat, dosięgnie wkrótce cyfry pięciuset. Z nich 56 otrzymało zapomogi z naszego przytulku, 12 zostało pastorami ewangelickimi. W bieżącym roku 6 studjuje na wydziale ewangelickiej teologii w Paryżu, 5 jest ordynowanych. Wielu z tych, którzy sobie świeckie zawody obrali, zajmuje bardzo skromne stanowiska, woleli jednakże wolność sumienia, niż wygodne życie w stanie kapłańskim. Tak np. 2 podczas wystawy w Paryżu obwoziło gości na krzesłach posuwanych, 3 jest zecerów, 2 fotografów, jeden kamerdynerem, kilku księgarzami, adwokatami, dziennikarzami i t. d. Godny uwagi jest fakt, że podczas gdy dawniej ksiądz porzucający swój urząd był parjasem w towarzystwie, obecnie opinja publiczna jest po jego stronie i potrzeba reformacji kościoła w narodzie znajduje uznanie.

Najpoważniejszym orężem naszym w walce jest pismo „le Chrétien français.“ Początkowo było skromnym miesięcznikiem, lecz rozwinęło się z niezwykłą szybkością i dziś wychodzi co tydzień w formacie wielkich pism paryskich. Jawnie lub potajemnie bywa czytowane po wielu plebanjach i klasztorach; wśród jego prenumeratorów jest 6-ciu biskupów i około 1000 księży. Pismo to ma przedewszystkiem naszych jednoczyć. Jednocześnie ma służyć do informowania o naszym wyznaniu, naszych zamiarach, dążeniach i do apologetyki. Także i pocieche można w niem znaleźć. Księdzu, który ma wątpliwości, pokazujemy pewność, jaką daje Ewangelja; płaczącym wskazujemy drogę do Tego, który mówi: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, Ja sprawię wam odpocznienie.“ Zasmuconym braciom okazujemy miłość braterską i współczucie, samotnych, odepchniętych przez towarzystwo,

pocieszamy, wskazując im Ojca naszego w niebiesiech. Wszystkim głosimy: Chrystus jest naszym zbawieniem (pokojem)! Bóg—naszym ojcem, nie ojcem gniewnym, niedostępnym, do którego możemy się zwracać tylko przez pośrednika, lecz ojcem, który jest miłością, ojcem, pragnącym ratować wszystkich, szczególnie grzeszników.

Że nasza praca jest potrzebna, świadczą liczni księża, porzucający kapłaństwo, świadczą liczne listy od księży, którzy jeszcze są w urzędzie. Jeden z nich pisze np. między innymi: „Pan wystąpił z kościoła katolickiego a ja radbym mieć tę samą odwagę, którą Pan okazałeś. Lecz nie mogę za Pańskim podążyć przykładem. Cóż mam czynić? Dokąd mam się udać? Zgorszenie, jakieby wywołał, potępienie ze strony świata i kościoła, rodzice moi, których przyprowadziłbym o niewysłowny smutek—to wszystko mię powstrzymuje. Jakżebym pragnął zobaczyć się z Panem! Panbyś mię zrozumiał, gdyż przeszedłeś te same walki. Jakież pozostaje dla mnie wyjście? Muszę pozostać i cierpieć.“

Na zakończenie jeszcze dwa zdania księży katolickich o francuskim kościele. Msgr. Ireland, biskup amerykański, powiedział na kongresie księży w Bourges w r. 1900: „Odbyłem podróż po Francji od jednego jej końca do drugiego i wszędzie widziałem puste kościoły.“ Msgr. Rumeau, biskup w Angers, skarżył się na tymże kongresie: „Gdy myślę o położeniu naszej drogiej Francji, uderza mię jedna rzecz, mianowicie, małe owoce w porównaniu z wielką liczbą pracowników, którzy w naszych czasach pracują w winnicy Pańskiej. Codziennie 50,000 księży staje przed ołtarzem, równie często głosi z kazalnicy słowo Boże 50,000 księży, którzy są światłem świata i solą ziemi, a jednak światło to gaśnie i sól wietrzeje. Kto mi to wytłómaczy?“

Francuzi dążą do reformacji kościoła, do utworzenia kościoła narodowego. Łączność z Rzymem ich nie łączy. Zamiast celibatu pragniemy małżeństwa księży, przez co zgorszenie będzie usunięte i powaga duchownych wzrosnie! Zamiast encyklik papieskich niechaj nam przyswieca czysta Ewangelja! Takie to myśli i dążenia coraz więcej liczą we Francji zwolenników. „Jesteśmy przekonani,“—kończy Bourrier—że w dniu, w którym kilku odważnych księży we Francji da hasło, rozpocznie się wielki ruch w Paryżu i we wszystkich djecezjach.“

## 1901.

Napisał A. S.

Z ust dziatek i niemowląt ugruntowałaś moc Twą“ (Psalm 8, 3).

Chwała kościoła naszego w roku zeszłym objawiła się w znacznym rozwoju nabożeństw dla dzieci i szkółek niedzielnych. Kościół opowiada dorosłym i dzieciom słowo Boże, zbiera rozproszone dzieci na nabożeństwo, uczy je, śpiewa z nimi pieśni pobożne i stara się z nich wychować chrześcijan prawdziwych, miłujących Boga i ludzi.

Na szkołę i na wychowanie dzieci zwracał kościół ewangelicki zawsze baczna uwagą. Wielki nasz reformator Dr. Marcin Luter gorącymi słowami napominał: „Księża, Bóg wam powierzył pieczę nad duszami dzieci! Nie zaniedbujcie i nie zasypiajcie tej świętej sprawy. Jeżeli młodzież nasza zdziczeje a potomkowie nasi staną się tatarami lub dzikimi zwierzętami, wina będzie wasza, żeście drzemali i spali, a zdacie przed Bogiem ciężki rachunek.“ Katechizacje więc, kazania dla dzieci, śpiewy z dziećmi były od dawien dawna w użyciu kościelnem. Dorośli i działki mieli swoje nabożeństwa, swoje śpiewy. Dopiero racjonalizm XVIII wieku zmroził ten przejaw życia religijnego a dzieci usunął z kościoła.

Gdy na początku XIX wieku zaczęło się znów budzić życie kościelne, kościół przypomniał sobie na nowo obowiązki względem maluczkich. A czas był po temu najwyższy, gdyż grzech zakradł się był nawet do serc dzieci i w nich korzenie zapuścił głębokie. Rodzice o wszystkim pamiętali, tylko nie o wychowaniu religijnem. Biadano nad dziećmi, ale nie czerpano nastroju i sił niezbędnych do wychowania, poprawiania i napominania z góry, lecz ze sądu ludzkiego i kłopotów tego świata, jakich nabawiało złe postępowanie dziecka. A tymczasem macierzyńska w tym względzie praca byłaby daleko skuteczniejsza, gdyby matki w sprawie dzieci więcej rozmawiały z Bogiem i w cichej serdecznej modlitwie prosiły Go o siłę i pomoc niezbędną do wszelkiego wychowania. I lepiej byłoby, gdyby ból niemy ale wymowny okazał dziecku, jak wykroczenie jego srodze dotknęło i zasmuciło serce matczyne, a to dlatego, że obraza jej serca jest zarazem obrazą Boga. Ale, niestety, brak nam i dziś myśli religijnej przy wychowaniu dzieci, a z nią i orzeźwiającej rosy niebieskiej: zapominają matki, że myśl tę wkładać już należy do kolebki jako zaród życia, jako kamień węgielny budowy szczęścia dziecka, zapominają, że należy rozpinać ją nad kolebką, aby służyła za żagiel nad łodzią życia śród burz i nawałności jego. I dzisiejsze matki wylewają zapewne nieraz gorzkie łzy z powodu grzechów dzieci, ale łzy te płyną za późno, krople ich spadają więcej na owoc, aniżeli na kwiat i nie tryskają z onego źródła, z którego płynie woda żywota, oczyszczająca to i przyszłe życie...

Zło się szerzy... Skoro tylko dziecię próg domu przekroczy, już na drodze pokus rozlicznych stanęło. Nie można dzieci zawsze trzymać w domu, boby wyrosły jako kwiaty w cieplarni. W szkole wpływ religijny jest albo mały, albo żaden, zwłaszcza, jeżeli religja bywa wykładana w języku nie ojczystym; jeżeli nauczyciel, wykładający ten najważniejszy przedmiot, nie wzbudza zaufania. Wtedy młodzież powoli obojętnieje i dla kościoła i dla wyznania. Pozostaje jeszcze lekcja konfirmacji. Tu gorliwy duszpasterz ma możność zetknięcia się z młodzieżą i wywarcia na niej należnego wpływu, ale znów czas przeznaczony na konfirmację jest często za krótki i niewystarczający. Jakże prędko zmienia się młodzież niedawno konfirmowana, jakże szybko ulega wpływom światowym! Rozejrzyjmy się cokolwiek w niedzielę po kościele. Gdzież są nasi młodzi niedawno konfirmowani uczniowie, terminatorowie, czeladnicy, subjecci, pisarze, studenci, technicy i inni? Nie widać ich, chyba



gdzieniegdzie tego lub owego. Zajrzyjmy tegoż dnia wieczorem na sale tańców, do teatrów i teatrzyków, cyrków, restauracyj, piwiarni i t. p., tam znajdziemy całe ich gromady! Błogosławieństwo konfirmacji ginie, niestety, nadzwyczaj szybko wśród młodzieży naszej.

Jak zaradzić złemu?...

Przed półwiekiem zaczęli światli mężowie—duchowni, ojcowie, matki, nauczyciele, nauczycielki, przyjaciele ludu i ludzkości w Anglii, Niemczech, Szwecji, Norwegji, zwłaszcza w krajach protestanckich, zwracać baczniejszą uwagę na dorastającą młodzież; poczęli gromadzić dzieci rodziców zamożnych i niezamożnych różnego stanu, dzieci od lat 7 do 14 w niedziele i w święta po szkołach i kościołach w godzinach przeważnie popołudniowych, ale częstokroć i rannych, na nabożeństwa; poczęli opowiadać im żywo i przystępnie historie święte, rozgrzewać modlitwą i pieśnią pobożną ich serduszka, słowem, prowadzić do Jezusa. Tak powstały pierwsze tak zwane „szkółki niedzielne.“ Bóg dołrym chęciom i uczciwej pracy pobłogosławił. Szkółki niedzielne, nabożeństwa dla dzieci zyskały prawo obywatelstwa, wydały błogie owoce i stały się błogosławieństwem na to i na przyszłe życie, stały się błogosławieństwem nawet dla dorosłych, dla rodziców, bo przez dzieci kościół trafił i do nich.

Cześć i podzięką należy się i u nas tym osobom, które rozpoczęły to dobre i zbawienne dzieło na naszej ziemi. Inicjatorką „szkółek niedzielnych“ u nas jest panna Marja Everthówna, córka ś. p. biskupa Włodzimierza Evertha, b. generalnego superintendenta, zawsze gorliwa i śpiesząca z pomocą każdej dobrej sprawie; a pierwszym pastorem, który zorganizował nabożeństwa dla dzieci, podzielił działwę na małe gromadki, każdej gromadce wyznaczył przewodnika lub przewodniczkę, zawezwał do tej świętej pracy ciepłemi i gorącemi słowy dawnych swoich uczniów i uczennice, pobudził, zachęcił i rozgrzał serca, — tym pierwszym duszpasterzem był u nas nasz obecny generalny superintendent, NPW. ks. G. Manitus.

Połączenie kościoła i życia kościelnego ze szkołą niedzielną i z dziećmi—to myśl wielka, zdolna podnieść i orzeźwić serce i przynieść dla kościoła i życia wiele błogich skutków. Myśl ta została urzeczywistniona w Warszawie w roku 1884. Dwieście dzieci zebrało się na pierwsze nabożeństwo, a po 17 latach liczba ta potroiła się i wyniosła w roku zeszłym 674 dzieci. Za przykładem Warszawy poszły inne zbory. Już w roku następnym, 1885, urządzone były szkółki niedzielne w trzech zborach: Kamienieckim, Wiskickim i Tomaszowskim, w roku 1887 zbory Sosnowicki i Łódzki św. Jana zorganizowały szkółki niedzielne; w następnym roku, 1889 — zbory Lubelski i Nowosoleński, w 1890 r. — Aleksandrowski i Bełchatowski i t. d. W roku zeszłym już w 43 zborach i 11 filjałach odprawiały się nabożeństwa dla dzieci, a liczba dzieci z 200 w r. 1884 wzrosła w naszym kraju do pokażnej cyfry 11,796 dzieci płci obojej. Liczby te mówią za siebie: 11,796 dzieci zgromadziła szkółka niedzielna w przybytku Pańskim! Dziś nietylko w miastach, ale i po wsiach w wielu domach modlitwy i kantoratach,

gromadzi się młodzież szkolna do domu Bożego, kiedy przedtem zajmowała się po wsiach i w dniu święte... wypasaniem bydła.

W niektórych zborach, jako to: w Łodzi św. Trójcy, Warszawie, Pabianicach, Konstancyńowie, Aleksandrowie, Brzezinach, Zduńskiej Woli, Żyrardowie i innych bierze znaczna liczba pomocników (190) i pomocnic (262), razem 452 osoby, udział w nauczaniu dziatwy Słowa Bożego. W dnie niedzielne, począwszy od godziny 10 rano (w kościele Pilickim), a skończywszy o 5½ po południu (w kościele Bełchatowskim), prawie więc bez przerwy, odzywają się dzwony na wieżach świątyni i zwiastują albo początek, albo koniec nabożeństwa dla dzieci. Prawie bez przerwy w tym czasie moglibyśmy—gdyby to było rzeczą możliwą—widzieć pastorów, ich żony, córki, byłych konfirmandów, konfirmandki, nauczycielów, kantorów, nauczycielki, panów i panie, wszystkich pracujących z gorliwością i poświęceniem dla dobra dzieci, w miłości dla Pana i Zbawiciela naszego i w miłości dla owieczek Jego, spełniając wiernie przykazanie dane Piotrowi (Jan 21, 15): „Paś owieczki Moje.“ Jeden więcej, drugi mniej pracę tę ma na sercu, wie to Pan, który przenika serca i który odda każdemu wedle sprawiedliwości.

Jeszcze nie wszędzie są szkółki niedzielne; jeszcze wielu robotników nie pracuje w winnicy Pańskiej. Zabierzcie się więc do pracy! Przedstawcie dzieciom żywot Chrystusa, tak czysty i piękny; niech imię Jego działa na serce, — to zwycięży wpływy świata zewnętrznego. A co słowa wasze opowiadają, potwierdźcie modlitwą i pieśnią, która na umysły dziwną moc wywiera.

(D. c. n.)

## Jeszcze o Chinach.

Skroślił ks. J. Fabian.

(Dokończenie.)

Tymczasem jednak miecz użyzony kościołowi pozwolił na to, by misja rzymska uzyskała „świetne“ zadośćuczynienie. Obejmowało ono cztery punkty. Punkt pierwszy opiewał, że rząd chiński wykryje i ukarze prawdziwych przestępców, drugi dotyczył pieniężnego wynagrodzenia, trzeci nakazywał budowę kościołów „pokutnych“, a wreszcie czwarty—ukaranie winnych mandarynów. „Najstańszy“ z nich wszystkich był według relacji samego biskupa punkt pierwszy. A to z tego powodu, że niedołęstwo, czy też zła wola mandarynów pozwalała prawdziwym sprawcom umknąć bezkarnie. Ale będąc zewsząd naciskani, urzędnicy chińscy chwycili się bardzo prostego sposobu, nieraz zapewne z dobrym przez nich skutkiem używanego: oto kazali wtrącić do więzienia tych, co byli pod ręką, t. j. nie na których mieli podejrzenie, ale na których mieli jakąś urazę. Bogatszym udało się okupić, ale biedaków zmuszono przez okrutne tortury przyznać się do winy niepopelnionej wreszcie dwu zupełnie niewinnych ludzi ścięto a z pięćdziesięciu niewinnych areztowanych większość umarła z powodu przebytych męczarni i chorób rozmaitych. A działo się to bynajmniej nie bez wiedzy misjonarzy

rzymskich. Ten sam misjonarz Stenz, który był naocznym świadkiem zabójstwa misjonarzy, opisuje (w Klein-Herz-Jesu-Bote 1898 r.) także proces prowadzony przeciw sprawcom zbrodni. Podając wyżej wspomniane szczegóły, zaznacza też z pewnem zadowoleniem, że gdy śledztwo bardzo się wlekło, poseł niemiecki wysłał niejakiego Eugenjusza Wolfa „dowiedzieć się o przebiegu procesu.“ Obaj wraz z zastępcą Anzera, prowikarym, zmusili mandaryna do przyprowadzenia oskarżonych, i sam prowikary *prowadził śledztwo*, z którego właśnie okazało się, że wszyscy czterej oskarżeni zupełnie byli niewinni. Jeśli już na co powinni byli misjonarze rzymscy użyć swego naówczas prawie nieograniczonego wpływu, to na zakończenie tego gorszącego i krwawego śledztwa, ale to bynajmniej nie miało miejsca. Owszem, z naciskiem pewnym domagali się wypełnienia tego „najsłabszego“ warunku. Że taki skutek procesu nie na dobre wyszedł misji, przyznaje otwarcie Stenz, mówiąc: „Nasza opinja wiele na tem ucierpiała. Gdyby rząd chiński albo nawet niemiecki był zajmował się ukaraniem przestępców, byłoby to rzeczą słuszną, ale wywieranie w tym względzie nacisku przez misję dziwne trochę rzuca światło na tak sławną „żądze męczeństwa“ u misjonarzy rzymskich!“

Drugi i trzeci warunek mówił o wynagrodzeniu pieniężnem. Rząd chiński miał zapłacić jako „odszkodowanie za zagrabione i uszkodzone przedmioty 3000 taelów“ i wybudować „dla ochrony misjonarzy w burzliwych okręgach siedm mniejszych rezydencyj, zaś w miastach Jen-czoufu, Zanczoufu i Zining po jednym kościele pokutnym.“

Nie od rzeczy będzie obliczyć, ile też to wynagrodzenie w brzęczącej monecie wynosiło. Otóż sekretarz stanu v. Bülow w oficjalnym protokóle posiedzenia komisji parlamentarnej z dnia 24 stycznia 1898 r. oblicza, że na budowę każdego kościoła wypłacono za pośrednictwem poselstwa niemieckiego w Pekinie po 66,000 taelów, zaś za siedm bezpiecznych domów na mieszkanie dla misjonarzy katolickich 24,000 taelów, co razem z poprzednimi trzema tysiącami obejmowało kwotę 225,000 taelów; a ponieważ tael srebra wynosi mniej więcej półtora rubla, więc całe wynagrodzenie, zażądane przez misję katolicką i wypłacone przez rząd chiński, doszło do pokaźnej sumy 337,500 rubli. I za cóż? Czy może zburzono całą stację misyjną, zniszczono kościół lub coś podobnego? Bynajmniej. Była to zapłata jedynie za zabójstwo misjonarzy. I z jakiej racji rząd chiński miał wypłacać odszkodowanie? Czy morderstwo spełnione zostało na rozkaz lub z poduszczenia urzędników miejscowych? czy może były tam jakie rozruchy, którym władza chińska nie zapobiegła zawczasu? Nie, to był napad nocny na samych tylko misjonarzy, wynikający, jak utrzymuje biskup, z pobudek zemsty prywatnej. Czyż w najbardziej cywilizowanem państwie władza policyjna mocna jest zapobiedz zbrodnierzemu napadowi, czy jest w jakimkolwiek prawodawstwie przewidziane, aby ona zmuszona była wynagradzać rodzinę zamordowanego?

A te kościoły pokutne! Opatrzona napisem: Cze-tjen tien-czu-tong (świątynia króla niebios, zbudowana na rozkaz cesarza) mogły one, jak z wielką radością pisze Anzer, okazywać, że kościół rzymski znajduje

się pod szczególną opieką cesarską. Tablica okolona wyobrażeniami smoka chińskiego miała je ochraniać od zburzenia lub sprofanowania. Coż za dziwne pomieszanie pojęć! Kościoły, przybytki poświęcone czci Zbawiciela świata, w kraju pogańskim, czyż powinny co innego kazać ludowi, jak tylko ofiarną miłość wyznawców kościoła Chrystusowego? Wszystko jedno, czy będą zbudowane z ofiar przez przyjaciół misji zebranych, ako dowód, że ci pamiętają o biednych poganach, czy, gdy powstaną z groszy złożonych przez neofitów jako podzięką dla Pana, który ich odkupił! Za pieniądze zaś wyciśnięte od pogan można oczywiście taniej i prędzej dojść do wspaniałych świątyń, ale takie kościoły mogą pobudzać tylko do większej nienawiści względem tych, co je zbudowali, a co gorsza, względem religji, która zezwala na takie środki wzmacniania swych zasobów. Toć nawet o żydowskich kapłanach pisze Pismo św., że wzięwszy srebrniki, które im zwrócił Judasz, mówili: „Nie godzi ich się kłaść do skarba kościelnego, gdyż zapłata jest krwi“ (Ew. św. Mat. 27, 6)!

Wreszcie ostatni i najważniejszy warunek opiewał, że „ci z mandarynów, którzy przez swoje wrogie postępowanie wyhodowali u ludzi nienawiść do europejczyków,“ mieli być usunięci ze swego stanowiska, a przedewszystkiem najwplywowszy z nich, wicekról Li-ping-heng. Ten punkt był najtwardszy dla rządu chińskiego. Sam biskup Anzer kładzie szczególny nacisk na to, jakie wrażenie wyrzucić musiało na wszystkich mandarynach usunięcie takiego we władzy swej prawie nieograniczonego satrapy i najwyższego dostojnika, jakich na 18 prowincyj chińskich jest tylko ośmiu. Był to, jak się wyraża Anzer, „policzek wymierzony w ich dumne twarze.“ Energiczny wicekról Kwantungu doradzał rządowi, by lepiej walczył do ostatniej kropli krwi, niżby miał wydać tego wysokiego urzędnika na pastwę europejczykom. Ale rząd chiński stehórzył i zgodził się na żądanie niemieckie. Nielada to był tryumf dla misji rzymskiej! Ale, niestety, tryumf tylko w imię zasady: „siła przed prawem,“ której przedstawicielem był biskup katolicki Anzer!

Tą zasadą kierował się też wciąż w stosunkach swych z mandarynami chińskimi. Już w roku następnym (w listopadzie 1898 r.) zdarzył się podczas podróży wizytacyjnej Anzera nowy wypadek znieważenia i poranienia misjonarza Stenza, który we wsi Kietou w okręgu Szczau został wraz z chińskim kapłanem wzięty do niewoli przez pogan. Otrzymałszy wiadomość o tem, Anzer (jak sam pisze w relacji z d. 18 lutego 1899 r.) przerwał swą wizytację, by udać się do stolicy prowincji do wicekróla z żądaniem zadośćuczynienia. Przybywszy na miejsce, otrzymał odpowiedź, że Stenza już uwolniono, oraz że sprawa załatwiona, gdyż prowikary Freidanemetz zawarł już umowę z mandarynem Szczau. Umowa była tej treści, że poganie wybudują w Kietou dom dla misji w słomę kryty, mandaryn każe odszukać zagrabione przedmioty, a jeśli się nie znalazły, zapłacić odszkodowanie; żąda tylko, aby katolicy nie nadużywali jego dobrej woli i nie podawali fałszywie jakich przedmiotów za ukradzione. Jak zaś pisał obecny przy zawieraniu umowy jeden z katolickich księży, więcej żądać nie było można, bo mandaryn zupełnie

był bez winy. Ale Anzer, dostawszy do ręki tekst umowy, uważał jej warunki za zbyt łagodne i oświadczył wicekrólowi (Jü-hsienowi), że ich nie przyjmuje. Wicekról pozwolił mu też .współ z własnym wizytatorem udać się osobiście na miejsce wypadku. Tu został przyjęty z nadzwyczajnymi honorami przez mandaryna, ale nie otrzymał nic, oprócz obietnicy posłuszeństwa rozkazom wicekróla. Dopiero pertraktacje z tao-tajem z Jenczoufu, Pungiem, i z innymi wysokimi urzędnikami doprowadziły do obalenia pierwotnej umowy i ułożenia nowych, surowszych daleko warunków, bo między innymi do oddania placu pod budowę kościoła w Szczou i przyznania znacznej sumy pieniędzy jako wynagrodzenia za szkody poniesione i jako fundusz na kompletne urządzenie stacji w mieście, oraz na leczenie Stenza, który, mówiąc nawiasem, już dawno wyleczywszy się, odbywał podróże i brał udział w układach. Tę nową umowę, podpisaną w d. 26 grudnia r. 1898, nazywa Anzer dopiero „zupełnie wystarczającym odszkodowaniem;“ o mandarynach zaś mówi, że byli oni radzi, iż się im tak tanim kosztem wykreśćić udało. Taką umowę zawiera biskup katolicki w święto Bożego Narodzenia! Widać, wyszły mu z pamięci piękne słowa lekcji na IV niedzielę Adwentu: „Łagodność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom; Pan blisko jest“ (Fil. 4, 5). Ale gdzie tam! Píše on wyraźnie: „o. prowikary postępował po *chrześcijańsku*, był skłonny do przebaczenia. Mniemał on, że w ten sposób najłatwiej zdobędzie sobie pogan i zaprowadzi spokój. Ale inaczej sądzą poganie. Przebaczenie byłoby w ich oczach słabością!“ Więc sam biskup postąpił tu umyślnie... nie po chrześcijańsku, ale w myśl starorzymskiej pogańskiej zasady: „Oderint, dum metuant“ (niech nienawidzą, byleby się bali). To też na brak nienawiści nie będzie mógł narzekać.

Wkrótce, bo już w początku 1899 r., rozruchy w południowym Szantungu tak się wznogły, że w marcu tegoż roku kompanja niemieckiej piechoty morskiej wysłana została z Tsingtau, stolicy posiadłości niemieckiej, w głąb kraju i obsadziła miasto Ji-czau. Czy wyprawa ta karna odbyła się za wpływem Anzera, nie jest rzeczą pewną, ale za to pewna, że skorzystał on z niej, zażądawszy od tao-taja Punga, aby udał się z nim w niespokojne okolice i określił wysokość odszkodowania. Pung ze strachu przed wicekrólem nie chciał się zgodzić, ale Anzer obiecał mu, że, jeśli spełni jego życzenie, to on, biskup, poprosi komendanta Tsingtau o odwołanie wyroku. Wojska, spełniwszy swą powinność, ustąpiły, a wicekról wprawdzie zgodził się potwierdzić zawarte umowy, ale uczynił to „prawie zmuszony“ (rel. z d. 1 grudnia 1899 r.) Lecz, niestety, nie wszędzie można było zastawiać się wojskiem europejskiem, a wrogie dla misji rozruchy jakoś nie chciały ustawać: zewsząd naciskani katolicy, jak mogli, chronili się do rezydencji biskupich. Rezydencje te, szczególnie Puoli i Ziming, tak były zbudowane, że wyglądały na małe twierdze: okolone murami mogły też doskonale bronić się od wszelkiego napadu. Już w sierpniu 1899 r., kiedy to według opisu biskupa nie było jakoby prawie żadnych przeszkód do pokojowego rozwoju misji, misjonarze Horstmann i Ulrich, mający siedzibę swą w Puoli, zapewne obawiając się jakich rozruchów, uważali za sto-

sowne przygotować się do obrony, opatrzyć wszelką europejską i chińską broń palną a ludzi swoich wprawiać w strzelanie, sami zaś nie spali inaczej, jak uzbrojeni, na dachach, z których gotowi byli zrzucić nagromadzone tam w celu obrony zapasy cegieł. A cóż dopiero teraz, kiedy rzeczywiście było bardzo niespokojnie, kiedy bandy snuły się po kraju: nie robiono już żadnej ceremonji z przygotowaniem do zbrojnego oporu. W Puoli, które było zresztą nie tak małą warownią, skoro mogło pomieścić 600 ludzi, zgromadzono znaczne zapasy broni. Zining, powiada Stenz, który odwiedził to miasto w dniu 30 czerwca r. 1899, miało widok koszar, tak było pełno broni siecznej i palnej wszelkiego rodzaju; w sierpniu zaś tegoż roku Erlemann, ten sam, który tak wychwalał nawracanie mieczem, nie wahał się w tymże Ziningu poczynić przygotowania tylko na samą wieść, że w mieście zebrały się wielkie tłumy z powodu odbywających się tam przedstawień teatralnych. W sieniach rezydencji podług zwyczaju chińskiego broń nabitą ustawiono w koziołki, a obok niej mustrowali się gotowi do walki murarze z rozpuszczonymi warkoczami, pracujący przy wznoszeniu murów rezydencji. I trwało to tak przez dni kilka aż do ukończenia widowiska, mimo że nikt nie myślał o napadzie na rezydencję! Jakież mogą mieć poganie pojęcie o misjonarzach, którzy zamiast w opiece Boskiej, ufność swą pokładają w murach i twierdzach, i zamiast być gotowi śmierć za wiarę ponieść, gotują się krew przelewać?! Za cóż innego mogli uważać rezydencje biskupie, jak za posterunki wojskowe w kraju nieprzyjacielskim? Czyż nie wyraźne było, że nawróceni chińczycy podnieśli broń przeciwko ziomkom na usługę obcych? I to w czasie pokoju, kiedy rząd chiński, przynajmniej pozornie, opiekował się Europejczykami! Nie trzeba być bardzo przewidującym politykiem, żeby pojąć, iż takie szczekanie orężem tylko drażnić mogło ludność. A zresztą, co wolno urzędnikom celnym lub poselstwom, tego nie wypada czynić chyba misjom!

Oczywiście położenie misji stało się smutne, ale ponosiła ona tylko skutki własnej swej polityki. We wspomnianym przez nas niejednokrotnie pozdrowieniu noworocznem z dnia 1 grudnia 1899 r. biskup Anzer z naciskiem zaznacza, że „pierwszym i najważniejszym powodem przesładowania misji katolickiej (a, niestety, dodajmy nawiasem, i ewangelickiej) było obsadzenie Kiaoczaou.“ Z początku zajęcie to wprowadziło rząd chiński w osłupienie i skłoniło go do ulegania w zupełności wszelkim żądaniom Europy. „Że jednak reakcja musiała nastąpić, było do przewidzenia.“ Zajęcie portu Artura, Wei-hai-wei, projekty gazeciarskie podziału Chin,—wszystko to nastąpiło po Kiaoczaou. To otrzeźwiło chińczyków i wywołało w urzędnikach chińskich nowy wybuch nienawiści do obcych przybyszów, łaknących ziemi chińskiej, a w szczególności do misjonarzy. „*Tys przywołał Niemców*,“—mówił do biskupa wicekról Jü-hien: „żeby nie było niemieckich misjonarzy w Szantungu, nie wpadłyby Kiaoczaou, port Artura i t. d. w ręce cudzoziemskie. *Wyście winni wszystkiemu*.“ A sławny Li-hung-czang potwierdził to zdanie, wyrażając się, że go to wcale nie dziwi, że w południowym Szantungu wszystko przewraca się do góry nogami: „Szantung południowy był

powodem do zajęcia Kiaoczau. Ta wiadomość przenika do coraz szerszych warstw ludności, a skutkiem tego jest coraz większa nienawiść do misji chrześcijan. Rozruchy i powstania są zupełnie naturalnym tego wynikiem.“ Niestety, jak widzieliśmy wyżej, wszystko to jest co do joty prawdą. „Zajęcie Kiaoczau było dla chrześcijaństwa w Chinach największym ciosem, jaki kiedykolwiek poniosło“ (pisze John Ross), a cios to, niestety, jeśli mowa o katolickiej misji, najzupełniej zasłużony.

Wnet ruch się rozszerzył, a kiedy to spostrzeżono, było już za późno. Ruch dla cudzoziemców wrogi dotarł aż do Pekinu, a objawem jego było zamordowanie niemieckiego posła v. Kettelera, który, będąc sam katolikiem i siostrzeńcem sławnego z czasów walki kulturalnej biskupa Moguncji, był w najlepszych stosunkach z misją rzymską. Była to choć spóźniona, ale krwawa zemsta za Kiaoczau. A że na polityce Anzera ciąży bezpośrednio вина zeszlorocznych rozruchów, dowodzi i ten fakt znamienny, że sprawcą rzezi w Pao-ting-fu był nie kto inny, tylko obalony prezeń Li-ping-heng, a w Tajenfu—znający tylko Anzerowską misję chrześcijańską Jü-hsien. Nieszczęśliwi misjonarze katolicki i ewangelicki wraz z niewinnymi kobietami i dziećmi strasznie odpokutować musieli za wielkomandaryńskie tryumfy Anzera!

Tak więc z zarysu tego widzimy dokładnie, do czego prowadzi zboczenie misji z drogi wytkniętej jej przez Tego, który jest jedyną drogą i prawdą i światłością! Nauka krwawa winnaby otworzyć oczy wszystkim oślepionym dotąd urokiem potęgi rzymskiego kościoła na niebezpieczeństwo, wynikające zarówno dla chrześcijaństwa, jak i dla powszechnego pokoju z wchodzenia misji na tory propagandy. Nas zaś ewangelików winna ona pobudzić do jeszcze usilniejszego zajęcia się sprawą misji wogóle a w Chinach w szczególności, by i nadal przez prawdziwie chrześcijańskie nawracanie naprawić błędy własne i cudze. Jarzmo nienawiści misja winna odtąd nieść z poddaniem, starając się unikać jeszcze skwapliwiej dawania jej jakiegokolwiek pokarmu. A nie tracąc wiary w przyszłość misji w Chinach, poruczymy jej losy Panu żniwa, albowiem „to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza“ (1 list św. Jana 5, 4).

## Z p r a s y.

**Września.** Ks. M. Godlewski napisał w № 2 „Kronika Rodzinnej“ „wycieczkę“ przeciwko naszemu piśmie, na której zakończenie postawił pytanie: „I cóż na to powie „Zwiastun“?

Powie to, że szanowny nasz przeciwnik jako duchowny jednego z kościołów chrześcijańskich powinien mieć na pamięci słowa Zbawiciela, zapisane w ewangelji Mateusza r. XII w. 36 i 37: „*Dico autem vobis, quoniam omne verbum otiosum, quod locuti fuerint homines, reddent rationem de eo in die iudicii. Ex verbis enim tuis justificaberis et ex verbis tuis condemnaberis,*“ co się wyklada po polsku: Ale powiadam wam, że z każdego słowa próżnego, któreby mówili lu-

dzie, zdadzą sprawę w dzień sądny; albowiem ze słów swoich będziesz usprawiedliwiony i ze słów swoich będziesz osądzony.

Pan Godlewski wojuje z przeciwnikiem, którego wyśnił we własnej wyobraźni. „Zwiastun“ bowiem nie rzucał „potwarzy na niemieckich katolików“, ani dowodził, że „wszyscy katolicy niemieccy są naszymi nieprzyjaciółmi.“ Natomiast powiedział, że proces Wrzesiński jest urąganiem Ewangelji; że ewangelicy niemieccy odpowiadać będą za to, że we Wrzesni dali powód do słusznego oburzenia i do rozruchów; że słuszną byłoby rzeczą, aby rządono się zasadami Ewangelji w kraju, który, bądź co bądź, przyniósł światu całemu czystą Ewangelję i w którym dwie trzecie ludności są ewangelickie.

Zdaje się, że to jasne. Zganiliśmy swym współwyznawcom w Niemczech odstęstwo od podstawowych zasad naszego kościoła. Kto umie po polsku, nic innego z naszego artykułu nie zdoła wyczytać.

Natomiast chcielibyśmy zapytać, jakim czołem śmie nazwać „Zwiastuna“ rzecznikiem awangardy niemieckiej ten, który nazywa nasz artykuł „potwarzą rzuconą na *niemieckich* katolików“, który staje w obronie biskupa Rosentretera i reszty działaczy pangermańskich na Szlązku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich? My odróżniamy wiarę od narodowości, bo one związku ze sobą nie mają. Nie wodzą nas na pasku Niemcy, ani nikt inny. Dlatego protestujemy przeciwko wyrządzanym naszemu narodowi krzywdom, bez względu na to, skąd one pochodzą, czy od ewangelików, czy od katolików. Co zaś przeciwko polakom w Prusach zawinili katolicycy duchowni, o tem dowiedziliśmy się z wychodzących w Warszawie pism polskich i katolickich, w których sporo, choćby w jednym tylko zeszłym roku, drukowało się dokumentów, dotyczących się tej sprawy. Wiemy przecież, że dochodziło już do tego, że w Poznańskim, na Szlązku, a nawet w Westfalji polacy katolicy nie wybierali na posłów do sejmu kandydatów przez centrum proponowanych, ale stawiali własnych kandydatów, pomimo przewidywanej niemożności przegłosowania większości niemieckiej. Czytaliśmy niejedną skargę na postępowanie katolickiego duchowieństwa, pisaną „ze łzami w oczach“ przez ludzi, którzy uważali za obowiązek szanować księży, a czuli jednak wyrządzaną sobie systematycznie krzywdę. Chyba więc nie „Zwiastun“ ma „nieuczciwą intencję zdyskredytowania katolickiego biskupa.“ Z równą słusnością może p. Godlewski, polak, — jakim się być przecież mieni — zaliczyć do awangardy niemieckiej Henryka Sienkiewicza, który nie jednego biskupa, ale cały zakon krzyżacki, instytucję katolicką i przez papieży stale protegowaną, odmalował w tak niekorzystnych barwach!

Nie, panie, gdy chodzi o sprawy naszego narodu, należy zostawić na uboczu religję, nie masz bowiem żadnego prawa narzucać się na przewodcę całego narodu i przemawiać w jego imieniu, bo są jeszcze tacy, którzy jaśniej od pana rozumieją, co dlań jest złe lub dobre i dlatego mają własne swe zdanie.

Ale zdawaćby się prawie mogło, że p. Godlewski umyślnie miesza pojęcia religji i narodowości, bo pochwała nawet wyraźnie — pierwszy w naszej prasie — taktykę Roli. Może jemu także chodzi o to, żeby



powszechniejszem się stało, co już zauważył, że wskutek zajść wrzesińskich „tu i owdzie powstają głosy i w naszym kraju przeciwko Niemcom — protestantom?“ Pobudzanie do nienawiści i prześladowań religijnych sprawia pewnej klasie ludzi radość szczególną. Czy taki był cel artykułu?....

Bolesne to nad wyraz, gdy ten, który kraj swój szczerze ukochał, słyszeć musi ustawicznie z ust ziomek, że jest znienawidzony dla swej wiary. Chwilami zdawaćby się mogło, że uprzedzenia zanikły, że umiemy szanować cudze przekonania i nie gniewamy się na tych, którzy chcą Bogu służyć w odmienny sposób, uważając to za obowiązek sumienia. Lecz przy lada sposobności znajdują posłuch głosy warchołów, burzących dla tego jedynie, że zniszczenie jest ich żywiołem. Gdy „Rola,“ której smutna rola w naszym piśmiennictwie jest znana, otrzymuje publiczną pochwałę ze strony osoby duchownej, czegoż wówczas spodziewać się po masach niewykształconych?....

Były niegdyś czasy, że większość narodu odtrąciła ewangelików. Czy dziwić im się można, że, doznawając stale niechęci rodaków przez długie wieki, niektórzy z nich zobojętnieli dla kraju, który im nie był więcej matką, lecz nieżyczliwą macochą? Dziś mazur pruski nie lubi, żeby go polakiem nazywano. Przyuczono go do tego, bo go rodacy niemcem przezywali tylokrotnie. Teraz trudno wzbudzić w nim poczucie przynależności do narodu, którego przecież jest częścią. Mimo to budzić się w nim poczęło poczucie doznawanej ze strony Niemców krzywdy, gdy dzieci mazurskie poczęto w szkołach i w kościele uczyć religji po niemiecku i ograniczono liczbę odprawianych w języku polskim nabożeństw. Skorzystano z tego i namówiono ich, żeby przy wyborach do sejmu oddali głosy na posła polskiego. Ale nie dano im kandydata ewangelika, któryby mógł i chciał bronić ich interesów, i musieli wybierać na posła katolika, boć „ewangelik—to nie polak!“ A jak ci posłowie bronią swych rodaków, okazała to Września: Jeden z mowców koła polskiego po owem zajściu wystąpił w Berlinie z oskarżeniem, że ewangelickich mazurów uczą w szkołach po polsku, a tylko katolikom narzucają język niemiecki. Czy takie wystąpienie pozyska serca mazurów? A dzieje się to wówczas właśnie, gdy cały naród powinien stanąć jak jeden mąż wobec występującego jawnie niebezpieczeństwa.

Prusacy mocno się obawiają takiego zjednoczenia się narodu. Królewski „Gemeindeblatt“ w № 3 zamieścił artykuł „Walka państwa z polonizmem. Troski i prośby chrześcijanina ewangelickiego.“ W tym artykule czytamy wezwanie do rządu, żeby 1) nie zmieniał swego postępowania surowego, żeby już odtąd pozostał stanowczy i stały, 2) żeby nie robił ustępstw dla centrum celem pozyskania jego poparcia w walce przeciwko polakom, 3) żeby nie wydawał praw obosiecznych, któreby mogły zaszkodzić także kościołowi ewangelickiemu. Ostatnia zaś prośba jest następująca: „I jeszcze jedną żywimy obawę względem różnorodnych środków wyjątkowych. Germanizacja naszych mazurów ewangelickich w Prusach Wschodnich postępuje stale i bez zaniepokojenia wewnątrznych. Potrzeba jednak dla nich jeszcze pewnego uwzględ-

dnienia mowy ich rodzinnej w kościele, szkole i wogóle w życiu publicznem. Gdyby zaś miano zastosować także do mazurskiej ludności Prus Wschodnich wszystkie zarządzenia, zmierzające do usunięcia języka polskiego w katolickich okręgach Poznania, Prus Zachodnich i Górnego Szlązka: wtedy obawiać się należy, że mazurzy staną się przystępniejszymi dla agitacyj wielkopolskich ku nieobliczonemu uszczerbkowi niemieckości, państwa pruskiego i kościoła ewangelickiego (chyba pruskiego?).“

Ci więc stoją na straży. Czy wobec tego byłoby mądrze opuszczać lub odtrącać współplemieńców, którzy w pięciowiekowej walce jeszcze nie ze wszystkim ulegli naporowi germanizacyjnemu? Gdy z jednej strony zabrzmiało hasło: „Divide et impera!“ odpowiedzią ze strony przeciwnej być powinno: „Ne dejme se,“ unikajmy waśni, kochajmy się! Ewangelja nie może być w tem przeszkodą, ona nam, owszem, to czynić nakazuje.

Czynią nam zarzut, że obrażamy religijne uczucia narodu. Zarzut to niczem nieuzasadniony. Bo naprzód narodu nie stanowią sami katolicy, i my do niego należymy, chociaż stanowimy tylko piętnastą, albo może nawet mniejszą jeszcze część jego. Powtóre, nie może nikt obrażać się o to, jeżeli się bronimy od niesłusznych napaści, prostując fakta lub wykazując ich błędność. Dalej: nie może być obrażaniem czyichś uczuć, gdy w piśmie dla ewangelików wydawanem wygłaszamy zasady kościoła ewangelickiego, a nie nauki katolickie. Przytem dziwić nikogo nie powinno, że zawiadamiamy czytelników naszych chętnie o postępach Ewangelji, czy to we Francji, czy w Rzymie, Hiszpanji, czy w Austrii. Wszak przeciwnicy nasi skrzętnie zbierają wiadomości o swoich zdobyczach i rozpisują się o nich z przyjemnością wielką, nie tylko w pismach religijnych, ale także w codziennych, skąd o nich ze wstydem dowiadują się i nasi współwyznawcy. Świeżo mamy w pamięci wiadomość taką o przejściu na łono kościoła rzymskiego Wielkiej Księżny Heskiej, albo jaskrawo i szeroko opisany fakt nawrócenia na łożu śmiertelnem sędziwego obywatela w Kieleckiem.... Jeżeli od nas żądają szanowania cudzych uczuć i przekonań, czyliż nie byłoby słusznem, żeby i nasze uczucia choć troszkę uszanowano? Ale komuby to choć przez myśl przeszło! Ewangelik, Niemiec, hakatysta—to już teraz, dzięki pp. Jeleńskim, Godlewskim i całej falandze ich poprzedników—jezuitów, synonimy prawie. Od czei i wiary odsądzacie człowieka dla jego przekonań religijnych bez najmniejszego skrupułu—to na porządku dziennym. My, gdy mówimy o ruchu ewangelickim w Austrii, sami zwracamy uwagę na jego strony ujemne; wy nie wahacie się ani chwili nazwać go „zbrodnią stanu, obliczoną na szkodę Austrii.“ Opowiadacie, że „delegat związku ewangelickiego odbywał podróż inspekcyjną po Austrii dla rozszerzania hasel agitacyjnych „Precz z Rzymem!“ że taki delegat „zostawia cenne ślady swej bytności w sumach złożonych gotówką.“ Potraficie bez skrupułu nazwać pastora „urzędnikiem publicznym, płatnym z funduszków państwa,“ „wysokim urzędnikiem,“ — a wiecie chyba, albo raczej powinniście wiedzieć, że pastor ewangelicki jest tak samo sługą Bożym, jak duchowny kościoła rzymskiego.

Czego od nas słusznie żądacie, panowie, oddajcież to nam bodaj w drobnej cząsteczce!—

O uwagach pp. Godlewskiego i Jeleńskiego o „Chwale kościoła ewangelickiego“ pomówimy następnym razem.

**Jeszcze o „Dla wszystkich.“** O „dziesiątkach tysięcy egzemplarzach“ tej gazetki opowiadała „Rola,“ które jakoby przez nas miały być rozrzucone po kraju; a po naszym sprostowaniu błędnej tej wiadomości jeszcze mówi o „paru tysiącach.“ Widocznie, polegając na takiej informacji (czemu się mocno dziwimy), i „Niwa“ (w № 5 z r. b.) ostrzega przed propagandą protestantyzmu i nadmienia, że ostatnio „agenci protestantcy rozrzucac zaczęli nader gorliwie tygodnik „Dla wszystkich.“

Nie będziemy walczyli z wiatrakami. Niechaj się kręcą! Dla objaśnienia tylko czytelników naszych przytaczamy na tem miejscu liścik, który w tych dniach w tej sprawie otrzymaliśmy od ks. Kulisza, pastora w Ligotce Kameralnej w Cieszyńskim. List ten brzmi, jak następuje:

W pierwszym tegorocznym numerze stanął „Zwiastun“ w uprzejmej obronie pisemka „Dla wszystkich.“ Winniśmy sami dołączyć kilka uwag dla objaśnienia nieświadomych i podejrzliwych.

Jeżeli komu pisemko to niebezpiecznem się wydaje dla możliwej propagandy ewangelicyzmu, to nie wydawnictwo temu winne; winę czy zasługę miałyby w takim razie tylko siła Ewangelji. Niema obawy, żeby tak małeńkie światełko kogo spaliło.

Zaś o propagandzie germanizmu już zupełnie i mowy być nie może. Owszem, zamiary mamy zgola przeciwnie. *Najprzedniejszym bowiem powodem powstania tej gazetki była troska o polski polcarm duchowny dla polskiego ewangelickiego ludu.* Do „Zwiastuna“ zaś pisemko dołączone zostało w celu zyskania mu i gdzieindziej odbiorców, by upaść nie musiało w samych początkach, nim się zakrzewi i rozrośnie w twardej ziemi korony niemieckiej. „Dla wszystkich“ też nie jest prostem tłumaczeniem niemieckiej gazetki „Für Alle,“ lecz przeciwnie, po większej części przynosi rzeczy oryginalne, bośmy sobie zastrzegli wolność w dobieraniu artykułów.

W „Dla wszystkich“ każdy coś dla siebie znajdzie. Ale czytelnicy tej gazetki, jak dotąd, to przeważnie ubogi lud na Szlaku austriackim, pruskim i na Mazowszu. Dla niego pisać zmodernizowanym językiem warszawskich salonów byłoby nierozsądnie. Wszak to u nas nawet i czytani polszczyznę np. „Zwiastuna“ czytają przeciętnie nie z największą łatwością. Mimo to jesteśmy jednak, bez wątpienia, i z urodzenia i z przekonania wcale nie słabszymi polakami od takiego redaktora „Roli,“ choć, zmuszeni od 12 do 25 roku życia uczęszczać wyłącznie do szkół niemieckich i stykając się tylko z naszym tutejszym prostym ludem, mówiącym narzeczem, popełniamy jeszcze, niestety, językowe grzechy, których nam i zecer w drukarni, nie umiejący słówka po polsku, hojnie poniekąd przysparza.

## Przegląd literacki.

Rozpoczęliśmy czas pasyjny, a ten zwraca myśli chrześcijanina bardziej jeszcze, niż inne pory roku kościelnego, ku onemu Panu, który za nas położył życie na ofiarę. Dlatego radzibyśmy zalecić czytelnikom naszym nabycie i pilne używanie w tym czasie następnej książeczki:

**Rozmyślania nad męką i śmiercią Jezusa Chrystusa, Pana i Zbawiciela naszego.** Skład główny w księgarni W. Mietkego, Elekto-ralna № 30. Stronic 296. Cena kop. 50.

Książka ta zawiera rozmyślania poranne i wieczorne na każdy dzień siedmiu tygodni pasyjnych, ułożone tym porządkiem, że każde zawiera naprzód pieśń nabożną, następnie odpowiedni ustęp Pisma S-go, zastosowane do tegoż rozmyślanie, nakoniec modlitwę. Trafny i piękny dobór sprawia, że książka stanowi całość jednolitą i przynosi prawdziwą korzyść dla życia wewnętrznego każdemu, który jej używa. Gorąco ją przeto zalecamy czytelnikom naszym.

Przyszłość należy do młodych pokoleń, dlatego też na nie zwracać powinien baczną uwagę każdy, kto pragnie dobra bliźnich. Z tego powodu zalecamy uwadze rodziców nowo wyszłą z pod prasy książkę:

**C. Wagner. Młodzież. Dzieło uwieńczone przez Akademię Francuską.** Przekład 22-o wydania. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1,20.

Serdecznie uradowało nas pojawienie się przekładu tej ze wszech miar zaszczytnie z pośród mnóstwa wyróżniającej się książki, która i w naszym społeczeństwie znajdzie zapewne równie dobre przyjęcie, jak we Francji. Dla scharakteryzowania jej niech nam wolno będzie podać wyjątek z przedmowy autora: „Młodzież dzisiejsza zwraca na siebie uwagę ostrożnością, z jaką wstępuje w szranki życia. Wiem, że czynią jej stąd zarzuty. Niepochlebne porównania bywają stawiane między nią a młodzieżą z cięższych czasów, która biegła ku przyszłości z sercem pełnym zapału, jakby uśmiechając się do srogięgo losu. Chociaż mniemanie to posiada poniekąd pozory słuszności, sprawiedliwe przecież nie jest. Cząstka prawdy w niem się kryjącej ginie w przesadzie summarycznego sądu. Co do mnie, nie mogę obwiniać młodego pokolenia o niewdzięczność względem wyjątkowej doby, po której wzięło spuściznę, ani tem bardziej posądzać go o chorobę urojona.

„Młodzież nasza cierpi istotnie. Trapiąca ją niemoc nie ma nie wspólnego z niewdzięcznością, ani ze śmiesznem pozowaniem. Niedomaganie jej jest rzeczywiste i budzi poważne zajęcie wśród tych, którzy nie przywykli mówić: „Niech się po nas, co chce, dzieje!“ Początków osłabienia szukać trzeba w przesileniu powszechnem, któremu podlega nasza epoka. Przejściowe rezultaty cywilizacji: sceptycyzm, realizm i życie sztucznie stwarzają wcale sztuczne środowisko pedagogiczne. Roślina, zwana człowiekiem, nie rozwija się w niem pomyślnie. Niedostatek moralny i materialny, na który czuje się skazana, przyprowadza ją o zwiędnięcie, staje się nadto przyczyną chmurnej młodości i starości przedwczesnej...

„Oddaliśmy się od źródeł, wrócić do nich należy: oto przewodnia myśl mojej książki. Gdybym musiał wyrazić ją w jednej radzie, powiedziałbym do młodych ludzi: „Bądźcie młodymi, bądźcie ludźmi.“

A oto treść dzieła. I. Dziedzictwo: Zdobycze wieku, straty przez wiek poniesione, sprzeczności wieku. II. Spadkobiercy: Świat młodzieży, orjentowanie się umysłowe, orjentowanie się moralne, szkoła życia, owece Panurga, kilka słów o duchu stronnicy, jak miewa się młodzież nasza i jak się bawi, młodzież ludu, młodzież reakcjonistyczna, ścieżki jutra. III. Ku źródłom i szczytom. Czy świat jest stary? Życie, jak je brać należy, ideał, czyn, wesołość, solidarność, wiara.

Życzyć możemy tylko, aby się piękna ta książka znalazła w rękach każdego dorastającego wykształconego młodzieńca i każdej panienki. Dodajemy jednak, że cokolwiek staranniejsze tłumaczenie byłoby przyniosło książce korzyść wielką. Użycie takich francuskich wyrażen, jak „orjentacja umysłowa,“ „orjentacja moralna,“ „ścieżki jutra“ i t. p. ułatwiają pracę tłumaczenia, ale natomiast utrudniają, a niekiedy uniemożliwiają zrozumienie polskiemu czytelnikowi. Przy drugim wydaniu usterki te należałoby usunąć.

## Wiadomości z kościoła i ze świata.

**Nowy podział na superintendentury.** Z decyzji ministerjum spraw wewnętrznych okręg warszawskiego konsystorza ewangelicko-augsburskiego podzielony został na 5 djecezyj superintendentenckich (zamiast dotychczasowych 4). *Djecezyja warszawska* obejmuje a) parafje: Warszawa, Nowy-Dwór, Radzymin, Węgrów, Pilica, Stara-Iwiczna, Lublin, Chełm, Radom, Rawa, Łowicz, Wiskitki; b) filjały: Sadoleś, Końska-Wola, Kozienice, Jawór, Kutno, Karolew, Błędów. *Djecezyja piotrkowska* obejmuje a) parafje: Piotrków, Kleszczów, Tomaszów, Bełchatów, Brzeziny, Nowosolna, Łódź — Ś-tej Trójcy, Łódź — S-go Jana, Konstantinów, Pabianice, Aleksandrów, Ozorków, Zgierz, Kielce; b) filjały: Częstochowa, Kamocin, Pozdzeniec, Poddebice, Huta-Bardzińska, Łęczycza, Dziepuł, Dąbrowa, Pilica. *Djecezyja kaliska* obejmuje a) parafje: Kalisz, Sobiesęki, Prażuchy, Stawiszyn, Turek, Władysławów, Dąbie, Konin, Zagórów, Grodziec, Wieluń, Zduńska Wola, Sompolno, Babiak, Chodecz, Przedecz; b) filjały: Józefów, Koło, Maślaki, Liszewo-Pyzdry, Panki, Łask. *Djecezyja płocka* obejmuje a) parafje: Płock, Przasnysz, Sierpc, Michałki-Rypin, Lipno, Ossówka, Wyszogród, Iłów, Gombin, Gostynin, Włocławek, Nieszawa, Nowa-Wieś; b) filjały: Dobrzyń, Lipiny, Mława, Płońsk, Secymin. *Djecezyja augustowska* obejmuje a) parafje: Godlewo, Paproć Duża, Łomża, Marjampol, Suwałki, Szaki, Wierzbolowo, Wiżajny, Pułtusk; b) filjały: Preny, Szczuczyn, Kalwarja, Wyłkowyszki, Sereje, Augustów, Sejny, Sudargi, Władysławów, Wisztyniec, Nasielsk.

**Ordynacja.** W niedzielę dnia 16-go b. m. superintendent generalny NPW. ks. Manitius dopełni w kościele Ś-tej Trójcy w Łodzi ordynacji na urząd duchownego p. Leona Maya, który ukończył fakultet teologi-

czny w Jurjewie i, po zdaniu egzaminu konsystorskiego pro venia concionandi, mianowany został wikarjuszem przy zborze Ś-tej Trójcy w Łodzi.

**Nowe stypendjum.** P. Adolf Janasz złożył rb. 3000 w listach zastawnych z życzeniem, aby kapitał ten dołączony został do znajdujących się w rozporządzeniu NPW. ks. superintendenta generalnego funduszów stypendjalnych, ofiarowanych mu przez ks. ks. pastorów w dniu jego pięćdziesięciolecia pasterskiego, i aby procenta z całego w ten sposób utworzonego kapitału obracano na stypendjum imienia Manitiusa. Konsystorz, złożywszy szanownemu ofiarodawcy serdeczne podziękowanie, wystąpił do władzy wyższej z prośbą o zatwierdzenie pomienionego stypendjum. Odtąd więc, oprócz 6 stypendjów rządowych na rzecz studjujących teologję, posiadać będziemy jeszcze 6 prywatnych na tenże cel: imienia Manitiusa, zborów Warszawskiego i Łódzkiego Ś-tej Trójcy, dwa stypendja parafji piotrkowskiej z zapisu ś. p. Schütza i jedno stypendjum ofiarowane przez członka parafji Ś-go Jana w Łodzi.

**Sprawy warszawskie.** Kolegium kościelne poczyniło u władzy starania o pozwolenie założenia i urządzenia **nowego cmentarza**. Projektowane jest nabycie gruntu włościanina Jana Błażejczyka we wsi Powązki (w pobliżu obecnego naszego cmentarza), którego cena wyniesie przeszło 67,000 rubli. Koszt to nader znaczny i bez wątpienia dotkliwie obciąży fundusze zborowe. Wobec faktu jednak, że liczba miejsc wolnych do chowania umarłych na cmentarzu naszym przy ul. Młynarskiej wkrótce będzie wyczerpana, założenie nowego cmentarza stało się wprost koniecznością, od której uchylić się niepodobna. To też przekonani jesteśmy, że zborownicy, uznawszy tę konieczność, dostarczą potrzebnych funduszów i zgodzą się na propozycję podwojenia obecnie płaconych składek dobrowolnych na przeciąg kilku lat, z jaką to propozycją kolegium kościelne zapewne wystąpi przed ogólne zgromadzenie zboru. Zaznaczyć też należy, że wybrane pod nowy cmentarz miejsce jest bardzo odpowiednie—wszak chyba wszyscy bez wyjątku pragniemy, aby nowy cmentarz nie był zbyt oddalony od miasta—a cena stosunkowo nader umiarkowana.

Od niejakiego czasu pokutuje po gazetach naszych wiadomość o tem, jakoby zbor nasz miał uchwalić założenie gimnazjum ewangelickiego. Opowiadano nam, i to wskutek „najwiarogodniejszych informacyj“, że znalazł się już dobroczyńca, który na ten cel zobowiązał się złożyć 80,000 rb.. Nawet „Nowoje Wremia“ zwróciło uwagę na te wieści i ze zgrozą doniosło, że zamierzamy założyć gimnazjum „niemieckie“, do którego wstęp byłby dozwolony wyłącznie ewangelikom i katolikom, może też i żydom, lecz zabroniony prawosławnym. Jak gdyby utworzenie podobnego zakładu naukowego mogło uzyskać pozwolenie władzy! — My o tem wszystkim nic nie wiemy: są to bajki, wysmute w wyobraźni reporterów. Ciekawą nawet byłoby rzeczą wysledzić, kto się zabawia w podobnie niegodziwe balamucenie publiczności czytającej. O założeniu gimnazjum mowy u nas nie było, a tem bardziej gimnazjum „niemieckie“ ani nam nawet przez myśl przejść nie mogło; nie wiemy też nic o owym dobroczyńcy, choć, co prawda, pragnęliby-

śmy gorąco, aby się znalazł tak hojny ofiarodawca. Rzecz ma się w zupełności inaczej. Na ostatniem posiedzeniu kolegium, zgodnie z wnioskiem ks. Machleida, uchwalono poczynić starania o założenie przy zborze i pod zarządem naszym wzorowej **szkoły komercyjnej żeńskiej** z internatem dla 50 pensjonarek. Wybrano też komisję organizacyjną, złożoną z ks. pastora Machleida, ks. djakona Lotha, pp. Stanisława Henryka Bruna, Edwarda Lilpopa, d-ra Ludwika Andersa, Edwarda Geislera, Ludwika Ręczlerskiego i Aleksandra Klimpla, i upoważniono ją do zebrania deklaracyj członków zboru, którzyby na przeciąg sześciu lat zobowiązali się opłacać na założenie i utrzymanie wymienionej szkoły po rb. 6,000 rocznie, przez ofiarowanie 50-io rublowych udziałów. Mają one stanowić fundusz gwarancyjny i rezerwowy. Upatrzone nawet już lokal dla przyszłej szkoły po szkole handlowej p. Rontalera, która po wakacjach letnich będzie przeniesiona do gmachu własnego.

W dziwnem położeniu znalazło się kolegium **w sprawie szpitala naszego**. Przedstawiło ono na wakujące stanowisko intendenta szpitala ewangelickiego wybranego przez siebie i komitet zborowy kandydata, zatwierdzenia którego jednak rada miejska dobroczynności publicznej odmówiła, oświadczając, że sama zamianuje intendenta. W odmowie powyższej kolegium uznało naruszenie służących mu praw do kierowania sprawami swego szpitala i zwróciło się do rady miejskiej z przedstawieniem, w którym, powołując się na przepisy ustawodawcze, wskazuje, że szpital ewangelicki jest instytucją nie miejską, lecz parafjalną, że mieści się w domu parafjalnym, że powstał wyłącznie z zapisów i ofiar ewangelików, że kasa kościelna dokłada do niego corocznie kilka tysięcy rubli, że za całość funduszu szpitala odpowiadają członkowie kolegium, że więc powinni przedewszystkiem mieć prawo wybierania gospodarza dla swego domu—intendenta; wreszcie kolegium dodało, że szpital ewangelicki przyjmuje na kurację i nieewangelików, a nawet takich, którzy się leczą za kwitami podatku szpitalnego (do których zbór corocznie dokłada znaczną sumę), że wyświadcza przez to wielkie usługi miastu i radzie miejskiej, że jednak wzamian za to żądamy, by nie krępowano zboru w prawie zarządzania sprawami swej własności. Ale i to przedstawienie rada miejska pozostawiła bez skutku, oświadczając ponownie, że od siebie zamianuje intendenta. Wobec tego kolegium wniosło zażalenie na postępowanie rady miejskiej do władzy wyższej.

Począwszy od 1 marca r. b., w zborze naszym nastąpią następujące **zmiany w odbywaniu czynności religijnych**:

- 1). **Godziny przyjęć.** Pastor, będący na dyżurze, lub jego zastępca załatwia interesantów codziennie w godzinach następujących: *Ks. Bursche* — od 11—12 i od 5—6 po poł.; *Ks. Machleid*—od 12—1 i od 5—6 po poł.
- 2). **Chrzty.** W każdą niedzielę i święto (z wyjątkiem pierwszego święta Narodzenia Pańskiego, Wielkiej nocy i Zesłania Ducha Świętego, w których żadne czynności się nie odbywają) odbywają się dwa nabożeństwa chrzestne, podczas których jedynie dopełniane będą chrzty, w następującym porządku: *nabożeństwo chrzestne w języku niemieckim* — o godz. 4½ po poł.; *nab. chrzestne w języku polskim* — o godz. 5-ej po południu.

*Uwaga I.* W innym czasie lub miejscu odbywać się tylko mogą chrzty *naprzód* meldowane w kancelarji.

*Uwaga II.* Chrztu *dzieci chorych* odbywają się w każdym czasie.

- 3). **Zapowiedzi** przyjmuje *pastor dyżurujący* w godzinach przyjęć.  
4). **Chorzy.** Ponieważ znaczna większość chorych, którym ks. ks. pastorie postępuje religijną pomocą, należą do rządu chorych chronicznych, przeto rodzina chorego obowiązana jest na dzień przed odwiedzinami duchownego meldować adres chorego bądź dyżurnemu ks. pastorowi, bądź też zakrystjanowi.

*Uwaga.* Od tego obowiązku zwolnieni są: 1) mieszkający poza obrębem Warszawy i 2) wzywający do nagle zasłabłych.

- 5). **Opóźnienie czynności meldowanych.** W razie opóźnienia czynności meldowanej o pół godziny, zakrystjan pobierze 25% opłaty, przypadającej na rzecz kościoła. W razie opóźnienia o godzinę, zakrystjan pobierze opłatę połowiczną, przypadającą na rzecz kościoła.  
6). **Komunje piątkowe.** Komunje odbywają się w każdy *pierwszy i trzeci* piątek miesiąca o godz. 9 rano w jęz. polskim; w *inne* piątki, również o 9-tej,—w jęz. niemieckim. W czasie pasyjnym (za wyjątkiem pierwszego tygodnia, w którym, z powodu komunji w Dniu pokuty, niema komunji piątkowej) odbywa się w każdy piątek komunja w jęz. niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim—o godz. 10 rano.  
7). **Nieplacący składek.** Stale zamieszkujący w obrębie parafii warszawskiej, samodzielni jej członkowie, nie placący dobrowolnej składki kościelnej, opłacają przy czynnościach kościelnych, oprócz opłat taryfą wskazanych, jeszcze 25% tego, co według taryfy należy się na rzecz kościoła.

W czasie postu tegorocznego **nabożeństwa pasyjne** w kościele naszym wygłaszane będą na następujące teksty: 1-e nabożeństwo pasyjne na Łuk. 22, 39—46, Chrystus w Getsemane; 2-ie na Łuk. 22, 54—62, Zaparcie się Piotra; 3-cie na Łuk. 22, 63—71, Chrystus przed Radą; 4-e na Mat. 27, 15—31, Chrystus przed Piłatem; 5-e na Łuk. 23, 27—34, Chrystus na drodze do śmierci i pierwsze słowo Jego na krzyżu.

**Smutne stosunki.** We wsi K. w powiecie Grójeckim mieszka kolonista P., ewangelik, który przyjął do siebie z domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie na wychowanie niejakiego Jakóba G., ochrzczonego w kościele rzymsko-katolickim. Dwa miesiące miało to dziecko, gdy zostało przyjęte przez P., który je wychował w swoim wyznaniu, posyłał do szkoły i doprowadził do tego, że przed dwoma laty zostało confirmowane. Jakób G., który dziś ma lat 16, dotychczas przebywa u swoich rodziców przybranych, którzy nim się opiekują i opiekować chcą i nadal. Nikt się o niego do tej pory nie pytał, nikt się o niego nie troszczył. Ale oto naraz, przed samem świętem Narodzenia Pańskiego, niedawno przybyły do K. młody ksiądz katolicki każe wolać do siebie chłopca, a gdy ten nie chciał pójść, ponawia swój rozkaz przez sołtysa. Gdy i tym razem nastąpiła odmowa, próbowano zmusić przybranego ojca, by posłał do księdza chłopca swego, w kancelarji gminnej groźbami, a w końcu nawet aresztem. Wreszcie dnia 27 grudnia, w asystencji wójta gminy, musieli przed księdzem stawić się P. ze swoim chłopcem, którego ksiądz zaczął namawiać, aby został katolikiem, obiecując mu, że się nim zajmie, że ma już dla niego miejsce i t. p. Gdy chłopiec mimo to oświadczył, że jest ewangelikiem i że chce nim pozostać, spróbowano innego środka. W drugiej połowie stycznia P. nagle otrzymuje rozkaz wójta gminy, aby, wskutek



odezwy zarządu, stawił się z chłopcem w szpitalu Dzieciątka Jezus. P. usłuchał wezwania, wysłał żonę z chłopcem do Warszawy, i otóż w szpitalu nastąpił dalszy ciąg nagabywania biednego chłopca. Pisarz i siostry miłosierdzia na przemian chwytały się rozmaitych środków, by chłopca skłonić do katolicyzmu. Obietnice i groźby kolejno się zmieniały, to litowano się nad „niemiecką“ duszą chłopca, która wprost pójdzie na zatracenie i ogień wieczny, to próbowano zastraszyć kobietę zapewnieniem, że czeka ją kryminalna odpowiedzialność. Wreszcie nawet chciano przemocą zatrzymać chłopca i dopiero wskutek oświadczenia przybranej jego matki, że pójdzie ze skargą do Konsystorza naszego, zwolniono ją wraz z chłopcem do domu.

Skarga ta oczywiście nadeszła do Konsystorza i Konsystorz zmuszony został udać się do władzy wyższej z prośbą, aby obroniono chłopca od ciągłych nagabywań w sprawie jego wyznania. Jakież smutne jednak światło rzuca cała ta sprawa na działalność owego księdza katolickiego, który nie przebiera w środkach, gdy chodzi o nawrócenie duszy heretyckiej!

**Ś. p. Dr. teol. Ferdynand Hoerschelmann** zakończył swe życie w Jurjewie dnia 2-go b. m. w wieku lat 68. Znany był on większości naszych pastorów, którzy u niego, b. profesora teologii praktycznej i kaznodzei uniwersyteckiego, słuchali wykładów i budowali się jego kazaniami. Głęboko wykształcony, poważnie i szczerze myślący mąż, kaznodzieja pełen prostoty a jednak zarazem głębokich myśli w swoich mowach, duszpasterz i człowiek zacny i pełen dobroci, ostatni z czasów świetności fakultetu teologicznego na wszechnicy Jurjewskiej w nim zstąpił do grobu. Powołany na profesora do Jurjewa w r. 1875 jako następcę Teodora Harnaka, wykładał aż do początku roku przeszłego. Nie długo Bóg dozwolił mu odpoczywać po pracy.

**Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.** Wyšla z druku broszura ze sprawozdaniem działalności tej instytucji za r. 1900. W zakładzie było wychowañców płci obojej: 223 głuchoniemych, 40 ociemniałych. Śród pierwszych było 59 prawosławnych, 139 katolików, 11 ewangelików, 14 żydów; śród drugich: 3 prawosławnych, 32 katolików, 4 ewangelików i 1 żyd. Zaznaczamy przy tej sposobności, że i ewangelicy w instytucie pobierają naukę religji ewangelickiej i że dwóch z nich w bieżącym roku zostanie konfirmowanych.

**Z Japonji.** Naród japoński, który przez długi czas skłaniał się ku chrześcijaństwu, w ostatnich latach dziwnie ochłonał dla misjonarzy. Po perjodzie wielkiego zapału dla cywilizacji europejskiej i wszystkiego z nią jest w związku, nastąpiło przebudzenie się narodowego samopoczucia. Lecz teraz, zdaje się, znów następuje zwrot na korzyść religji zachodniej. Japońscy chrześcijanie rozmaitych wyznań ewangelickich wraz ze swymi misjonarzami, korzystając ze zmiany wieku, postanowili czynić starania dla rozpowszechnienia chrześcijaństwa. W tym celu utworzono zgromadzenie „Nijisseiki Taikyodendo“, którego komitet centralny, dzięki wielkim posiadanym funduszom, wydaje czasopismo, notujące postępy sprawy misji. Gazeta ta donosi, że w Tokio, stolicy państwa,

poczynają urządzać w jednym z większych teatrów odczyty publiczne, oraz że we wszystkich obwodach chrześcijanie obchodzą domy, tłomacząc Bibliję i roznosząc broszury. Wskutek tego kościoły protestanckie w mieście bywają co wieczór przepelnione. Z pośród mieszkańców Tokio 5,000 wyraziło gotowość przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Tym z misjonarzy, którzy już dłużej w Japonji działają, ruch obecny przypomina okres rozbudzenia około roku 1883, kiedy to w czasie 6 lat liczba chrześcijan wzrosła z 5,000 na 29,000. Rozumie się, że ten postęp chrześcijaństwa wywołał reakcję ze strony kapłanów buddyzmu, którzy w najnowszych czasach także pootwierali rozmaite misje. Zorganizowany w Tokio związek buddystów ma na celu rozpowszechnienie nauki swej nietylko w Japonji, ale wogóle w krajach wschodnich, gdzie nadto oczyszczona z pewnych nadużyć i wybryków ma spełnić wielką misję cywilizacyjną. W środkach, jakimi do tego dążą, naśladowują misjonarzy chrześcijańskich: urządzają niedzielne nabożeństwa z kazaniami publicznymi, rozpowszechniają broszury i t. p. Doświadczony widzi w tem tylko przedśmiertne drgania zwyciężonej religji.

**Czy wykształcenie uwalnia od przesądów?** Na to pytanie nie jeden bez namysłu odpowie twierdząco. A jednak należy się nieco zastanowić. W osławionym Paryżu, który wielu nazywa „mózgiem świata,” znajduje się według obliczenia, przeprowadzonego przed kilku laty przez tamecznego prefekta policji, 1921 kabalarek, 103 kobiety wróżące z dłoni, 74 wróżki i lunatyczki, które swe objaśnienia, jakie we śnie otrzymały, opowiadają ludziom za pieniądze. Do tych „głosicielek bożej prawdy“ chodzą nietylko ludzie niewykształceni; przeciwnie, wiele jest wróżek, przyjmujących w swych wspaniałych salonach eleganckich panów i panie ze sfer wyższych, którym za cenę 20 franków ze swych kart... nic nie wyczytują, w każdym razie nic dobrego i pożytecznego. Pozatem jest w Paryżu mnóstwo dziwacznych sekt i stowarzyszeń mistycznych, liczących w tem mieście wielu zwolenników; są tam spirytyści, teozofowie, buddyści, gnostycy, do których należą przeważnie ludzie wykształceni.—U nas dzieje się może lepiej, ale czy znacznie lepiej? Nie liczyliśmy jeszcze naszych kabalarek. Jest wprawdzie sposób na wyępienie przesądów, lecz sposób ten nie przemawia ani do prostaczków, ani do świątłych: przykładowa ewangeliczna pobożność. Tak tedy ludzkość i nadal będzie cierpieła wskutek przesądów—samo wykształcenie od nich nie uwalnia.

## Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na misję śród pogan: J. M. rb. 2, nauczyciel W. Mielko z Góry Kalwarji rb. 4, ks. pastor A. Zumft zebrane w ow. ref. parafji w Radziwiłszkach rb. 5, F. A. S. rb. 5, N. N. na chwałę Bożą rb. 5, nauczyciel Wilhelm Gliński zebrane we wsi Wicie Wschodnie rb. 24 kop. 50, E. P. rb. 5;

na dom miłosierdzia: E. P. rb. 5;

- na **restaurację kościoła naszego**: J. M. rb. 1, Kr. Ruppel rb. 5, Al. Janasz rb. 5, Bronisława Geyer rb. 25, Anna Maltzahn rb. 3, August Laube rb. 1, Elbe w dniu ślubu rb. 1, Adam Grendy rb. 1, A. W. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Maksymiljana Kothe rb. 10, J. Neugebauer w dniu ślubu rb. 2, Karolina Tomaszewska rb. 1 kop. 50, Anna Dudkiewicz rb. 3;
- na **oświetlenie i ogrzewanie kościoła**: N. N. rb. 2, Kr. Ruppel rb. 5, Natalia Steinmetz rb. 5, Franciszka Laube rb. 1, Jan Foltz przez jałmużnika Knie'a rb. 5, C. J. rb. 1;
- na **biednych**: Kr. Ruppel rb. 5;
- na **wpisy dla niezamożnych uczniów**: F. A. S rb. 5 dla ucznia biednego;
- na **ogrodzenie kościoła**: N. N. rb. 1.

## Porządek nabożeństw

w kościele **ewangelicko-augsburskim** Warszawskim:

- Dnia 16 lutego, w niedzielę *Invocavit*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 19 lutego: pierwsze nabożeństwo *pasyjne* w języku polskim o godz. 7 wieczorem ks. djakon Loth.
- Dnia 20 lutego: pierwsze nabożeństwo *pasyjne* w języku niemieckim o godz. 7 wieczorem ks. pastor Machleid.
- Dnia 21 lutego: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim o godz. 10 rano.
- Dnia 23 lutego, w niedzielę *Reminiscere*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 26 lutego: nabożeństwo w *kaplicy cmentarnej* w języku polskim o godz. 4 po południu ks. djakon Loth.
- Dnia 26 lutego: drugie nabożeństwo *pasyjne* w języku polskim o godz. 7 wieczorem ks. pastor Machleid.
- Dnia 27 lutego: drugie nabożeństwo *pasyjne* w języku niemieckim o godz. 7 wieczorem ks. wikarjusz Wende.
- Dnia 28 lutego: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim o godz. 10 rano.
- Dnia 2 marca, w niedzielę *Oculi*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 5 marca: trzecie nabożeństwo *pasyjne* w języku polskim o godz. 7 wieczorem ks. wikarjusz Wende.
- Dnia 6 marca: trzecie nabożeństwo *pasyjne* w języku niemieckim o godz. 7 wieczorem ks. pastor Machleid.
- Dnia 7 marca: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim o godz. 10 rano.
- Dnia 9 marca, w niedzielę *Laetare*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 12 marca: nabożeństwo w *kaplicy cmentarnej* w języku niemieckim o godz. 4 po południu ks. djakon Loth.
- Dnia 12 marca: czwarte nabożeństwo *pasyjne* w języku polskim o godz. 7 wieczorem ks. pastor Machleid.

- Dnia 13 marca: czwarte nabożeństwo *pasyjne* w języku niemieckim o godz. 7 wieczorem ks. djakon Loth.  
Dnia 14 marca: komunja S-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; w języku polskim o godz. 10 rano.  
Dnia 16 marca, w niedzielę *Judica*: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

*Uwaga.* Nabożeństwa, główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją S-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** Warszawskim:

- Dnia 16 lutego: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją S-tą o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.  
Dnia 23 lutego: nabożeństwo w języku polskim z komunją S-tą o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.  
Dnia 2 marca: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją S-tą o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.  
Dnia 9 marca: nabożeństwo w języku polskim z komunją S-tą o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.  
Dnia 16 marca: nabożeństwo w języku niemieckim z komunją S-tą o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.

Przygotowanie do komunji poprzedza bezpośrednio komunję S-tą.

## Odpowiedzi redakcji.

*Ks. K. w Lig. Kam.* Chętnie zamieściliśmy i przekonani jesteśmy, że „Dla wszystkich“ i u nas znajdzie odbiorców. Kilkakrotnie nawet już o piśmanko to zapytywani byliśmy.— Serdecznie dziękujemy za życzenia i wyrażenia uznania.

*K. D. w S.* Prawdziwie wdzięczni jesteśmy za zwrócenie uwagi naszej: człowiek często szuka daleko tego, co ma w pobliżu. Niebawem zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie o książce d-ra Waclawa Sobieskiego „Nienawisć wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III“ (cena rb. 1 kop. 50). Naturalnie, jest to pomyłka druku (Tomasz Bridges umarł w r. 1868), której zresztą dostrzedz łatwo, gdyż Bridges umarł w 26-ym roku życia, a urodził się w r. 1843.

*M. S.* O przyrzeczeniu pamiętamy dobrze: mamy już przyobiecany o kościele naszym artykuł, który w niezadługim czasie znajdzie się na łamach „Zwiastuna“

*M. D.* Pisaliśmy już, że polemikę prowadzimy nie w celu przekonania przeciwnika, lecz aby czytelników naszych powiadomić, jakiego rodzaju jak błahe nam stawiają zarzuty.— W zupełności podzielamy zdanie sz. Pana, że napaść wywołana została tem, że mamy odwagę głoszenia swych przekonań i że po długim czasie u nas znowu po raz pierwszy w języku polskim broni się zasad Ewangelji.— Za końcowy ustęp listu sz. Pana szczególnie szczerze ślemy „Bóg zapłać.“

*A. Pol. w S.* Ks. Wiszniewski na artykuł nasz dotychczas nie odpowiedział. Sądzymy też, że na wyrażone w naszym artykule zdanie każdy logicznie myślący człowiek zgodzić się musi, wszak przytoczyliśmy same fakty. W razie potrzeby nie omisszamy skorzystać z nadesłanej nam notatki, stwierdzającej na mocy aktu № 98 z r. 1892, że ksiądz katolicki